

Podczłowiek i śmieć

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

Lubię to! 2



Krótki opis spektaklu na teatralnej ulotce kończy się wieloznacznym pytaniem: „Czy świat »wyzwolony« gwarantuje wolność?”. Dalej, w formie uzupełnienia, możemy zapoznać się z obszerną listą filmów, książek oraz płyt, które zainspirowały twórców. Zarówno tych odpowiedzialnych za powstanie tekstu, czyli Julię Holewińską i Kubę Kowalskiego, jak i część zespołu, która zajmowała się wizualno-muzyczną stroną przedstawienia.

Gdy przyjrzałem się temu spisowi nieco uważniej, już po obejrzeniu *Good Night Cowboy*, nie mogłem nie wyróżnić co najmniej dwóch tytułów. Pierwszy z nich to kultowy, nie tylko zresztą wśród przedstawicieli LGBT, film Gusa Van Santa *Moje własne Idaho*. Trudno nie zauważyć, jak wiele główny bohater spektaklu (którego imię i nazwisko, jeżeli tylko czegoś nie przegapiłem, ani razu nie pada ze sceny) zawdzięcza Mike'owi, kinowej wersji młodziaka, który postanowił podbić świat, sprzedając własne ciało.

U amerykańskiego reżysera rolę tę wybornie zagrał River Phoenix, dwudziestoletni aktor i muzyk, który w dwa lata po premierze miał umrzeć z przedawkowania narkotyków w jednym z kalifornijskich klubów. W wałbrzyskim przedstawieniu postać chłopca „do wynajęcia” wykreował Julian Świeżewski. Jego Mike jest nieco starszy i znacznie bardziej cyniczny, ale tak samo zagubiony, przestraszony, niepewny własnej tożsamości. Też cierpi na narkolepsję, co znacznie utrudnia i bez tego niezbyt łatwy żywot taniego żigolaka. Na twarzy nosi lekki zarost, a na nogach czarne kowbojskie buty. Nie zna ani swojego ojca (choćaż podejrzewa, że jest nim jego własny brat), ani swojej matki, która dawno temu trafiła do szpitalu psychiatrycznego. A na domiar tych wszystkich komplikacji mieszka z niemłodym już transseksualistą, opiekującym się nim niczym rodzona „ojcomatka” swoim synem marnotrawnym. Z całym szacunkiem dla staran Juliana Świeżewskiego, muszę powiedzieć, że rolę „gospozi z penisem”, jak nazywa swoją współlokatorkę główny bohater, uważam za najlepszą w spektaklu. Rafał Kosowski jest przerażająco wiarygodny w całych tych przebiegach, lekkiej kokieterii, w tym ciągłym udawaniu nieudawania, walce genderowych instynktów. Rozłożył swoją bohaterkę na drobne ruchy, półuśmiechy i nieznaczne językowe potknięcia. Zresztą miał przed sobą nie lada wyzwanie – dorównać genialnej roli Felicity Huffman z filmu *Transamerica* Duncana Tuckera. Jak podejrzewam, właśnie stamtąd została zapożyczona ta intrygująca postać.

Skoro już jesteśmy w ciemnym lesie kinomańskich asocjacji, to zaryzykuję taki ciąg skojarzeń w opisie wałbrzyskiej premiery. Proszę sobie wyobrazić, że oto Pedro Almodóvar w ślad za Jimem Jarmuschem czy Clintem Eastwoodem postanowił zdekonstruować western do gołej ziemi. Nakręcić swoją odjazdową wersję Dzikiego Zachodu. Tylko że w połowie drogi machnął na to ręką i zaczął kręcić nową wersję filmu *Wszystko o mojej matce*, bowiem wątek matki pod koniec przedstawienia zaczyna wyraźnie dominować. W tym wypadku wielki czerwony napis VIVE LAMOUR, który jako pierwszy rzuca się w oczy wśród scenograficznych pomysłów Katarzyny Stochalskiej, mógłby być tytułem tego filmu. Tylko o jaką miłość by tu chodziło? Do kogo czy do czego?

A teraz wróćmy z sal filmowych na wałbrzyską scenę. Po prawej stronie, na malutkim stoliku, umieszczono niewielkich rozmiarów telewizor. Obok zmieściła się kolorowa kanapa i zielony stojący wieszak. Z obwieszonych zdjęciami ścian kusząco spoglądają światowej sławy modelki. Tu nasz bohater wraca po swoich miłosnych eskapadach. Z lewej, nieco w cieniu, na swoim muzycznym posterunku czuwa odpowiedzialny za muzykę na żywo Radek Duda. Prawdziwy człowiek orkiestra. Potrafi zacząć od pięknych, wprowadzających w westernowo- amerykańskie klimaty dźwięków harmonijki, żeby szybko przeskoczyć do fletiku, następnie do drumli albo kościelnych dzwonków. Gra też na gitarze. I to prawie na każdej jej części z osobna! Jakby ten jeden instrument zawierał w sobie kilka innych, mniejszych. Podczas przedstawienia nie ściąga na siebie uwagi widzów, raczej stwarza odpowiednią atmosferę. Świetnie mu się to udaje.

Pośrodku sceny znajduje się „świątynia grzechu i rozpusty” w postaci najwykleszego taniego hotelu. Trzy pokoiki, trzy łóżka, trzy małe szafeczki. Wszystko w stonowanych kolorach, bezosobowe, neutralne. Tu Mike sprowadza swoich „klientów”. Każdy z nich oprócz pożądania i chuci ma ze sobą swoją własną historię. Jeden marzy o hummerze (Filip Perkowski), żeby w końcu zapewnić „bezpieczeństwo na drodze” swoim dzieciakom, a przy okazji „rozjechać każdego skurwysyna”, który nie umie prowadzić bezpiecznie. Drugi, starszy pan (Dariusz Skowroński), chce tylko słuchać razem muzyki, ewentualnie nauczyć młodego człowieka tańczyć walca. Prawie cała pierwsza połowa przedstawienia składa się z takich mikronarracji. Najjaskrawsze z nich to krótkie spotkanie z mocno upudrowanym panem o wyraźnie sadomasochistycznych skłonnościach (Ryszard Węgrzyn), którego podnieca obraz przeszyciego strzałami św. Sebastiana oraz szczerza rozmowa ze wstydliwym okularnikiem, ukrywającym swoje seksualne preferencje (Michał Kosela).

Cóż w tej sytuacji pozostaje naszemu bohaterowi? Nawiedzany przez widmo matki (Ewelina Żak), której nigdy nie znał i nigdy już nie pozna, jest rozszarpany ambicją bycia „ponad wszystkim”. Zostają mu tylko gorączkowe poszukiwania samego siebie. Nawet wśród wyznawców Kriszny. Nawet wśród tych, co uznają go za podczłowieka i traktują jak śmiecia. A gdy się nie powiedzie? Kiedy już nie będzie mógł skwitować wszystkiego cynicznym uśmiechem? Pozostaje ryczeć do widzów, że „zawsze mu staje” i że on „może wszystko”. Może być żołnierzem, bankierem, gwiazdą porno, tancerzem. Ale czy zdoła nas przekonać, skoro sam w to nie wierzy?

Dla Mike'a poszukiwanie własnej tożsamości jest zarazem rozpaczliwym pościgiem za miłością. W laboratorium swojej roztargnionej duszy eksperymentuje z tajemniczą chemią tego uczucia. Każdy kolejny kochanek, każda nowa „przygoda”, nowa perwersja, nowy sposób dominacji czy uległości są niczym składniki, które wrzuca do kotła własnej rozpacz, żeby zobaczyć, co z tego wyjdzie. Nie jest jednak średniowiecznym alchemikiem, poszukującym kamienia filozoficznego, raczej samotnym naukowcem, porzuconym i ośmieszonym, desperacko poszukującym leku na chorobę, która powoli go zabija. Ale czy da się wydestylować miłość z tej mieszaniny pożądania, pogardy i uzależnienia? Czasami wydaje się, że sprzedaje siebie tylko dlatego, że jest to niemal jedyny sposób, który umożliwiła mu jeszcze nawiązywanie relacji z innymi ludźmi. Lepiej tak niż wcale. Żeby przynajmniej przez jakiś czas poczuć się kimś ważnym, kimś chcianym.

Jak już pisałem, w pewnym momencie Almodóvar – przepraszam, Kuba Kowalski – jak gdyby macha ręką na to, co robił przez pierwszą połowę filmu – przepraszam, spektaklu – i zaczyna robić coś zupełnie innego. Nasz bohater nagle trafia w ręce przedstawicieli „podziemnego Rządu Polskiego”, a egzystencjonalne rozterki stają się pretekstem do wygłaszania radykalnych oraz niezbyt odkrywczych manifestów społeczno- politycznych. Chodzi o zapowiedź rychłej rozprawy z każdym, czyje zachowanie uderza w godność wielkiego polskiego narodu. Niespodziewanie otrzymujemy teksty o „liberalnych gnójach i zdrajcach”, którzy paktują z Unią Europejską w celu zniszczenia tego najlepszego z możliwych krajów. Kilka wader czystej nienawiści wylewa się w ciągu niecałych pięciu minut. Tylko że nie wiadomo po co. Kto kogo i za co tak naprawdę oskarża? I najważniejsze – dlaczego akurat w tym przedstawieniu i w takiej niepasującej do całości formie? Taką samą tajemnicą pozostaje strasznie przerysowane zakończenie, na które słusznie narzeka w *Kolonotatniku 41* Łukasz Drewniak. Oglądałem przedstawienie następnego dnia po premierze i nie zauważyłem żadnych zmian. Jeżeli wątek brata- ojca (Włodzimierz Dyla), który para się rzeźbiarstwem, pozostawia wrażenie zbędności, to wyraźne religijne akcenty w postaci figur Świętej Rodziny wzbudzają konsternację i głupie chichoty. Nasz kowboj wołałby pewnie końcówkę z oslepiającym słońcem Arizony. Z dzielnymi kowbojami, przemierzającymi niekończące się prerie na wiernych mustangach. Z szybkim wyciąganiem rewolwerów. Ale cóż, wychodzi na to, że nie zasłużył na swój własny kawałek Dzikiego Zachodu.

9-02-2015

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu
Good Night Cowboy
tekst: Julia Holewińska, Kuba Kowalski
reżyseria: Kuba Kowalski
dramaturgia: Julia Holewska
scenografia: Katarzyna Stochalska
muzyka: Radek Duda
obsada: Ewelina Żak, Włodzimierz Dyla, Michał Kosela, Rafał Kosowski, Filip Perkowski, Dariusz Skowroński, Julian Świeżewski, Ryszard Węgrzyn, Radek Duda
premiera: 30.01.2015

TAGI: Julia Holewińska, Katarzyna Stochalska, Kuba Kowalski, Radek Duda, Wałbrzych, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego,

Udostępnij

Lubię to! 2

SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY

SZANIAWSKI Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego

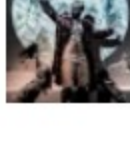
PRZECZYTAJ TEŻ

- 

Magda Piekarska
Wywar z Szekspira
- 

Henryk Mazurkiewicz
To się jeszcze da naprawić
- 

Miroslaw Kocur
Sztuka transgresji
- 

Magda Piekarska
Zdejmujemy bezpieczną zasłonę
- 

Henryk Mazurkiewicz
Ty, Iwanow, lepiej już śpij
- 

Magda Piekarska
Run, Rita, run!

KALENDARIUM

- 03
VI
2022

28. edycja
Międzynarodowego Festiwalu
Sztuk Performatywnych A
Part
- 19
VI
2022

Cykl "Bóg i proch" - część trzecia
- 03
IX
2022

Cykl "Bóg i proch" - część
czwarta

BĄDŹ NABIEŻĄCO

